

Zieloni i ich polityka gospodarcza: alternatywa dla obozu konserwatywnego?

W ubiegłym roku zaistniała w Polsce nowa partia polityczna: Zieloni 2004. Teraz po raz pierwszy brała udział w wyborach parlamentarnych, będąc w obozie sprzeciwiającym się polityce polskich konserwatystów. Jej polityka, tak jak Zielonych w wielu krajach Europy i świata, to umiowanie dla wolności jednostki oraz dość złożony program gospodarczy, składający się z takich „nabojów”, jak: ekologiczna reforma podatkowa, zrównoważona polityka budżetowa, gospodarka oparta na wiedzy, przeciwdziałająca monopolom polityka transportowa. Niestety, nie jest ukształtowana jeszcze polityka gospodarcza. Autor proponuje by była to polityka czerpiąca z ordoliberalizmu (o którym niżej) i skupiająca się na obronie praw człowieka przed zakusami państwa i żądzą zysku oligopolistycznych korporacji. Czy Zieloni, tak pojmujący swoją rolę w polityce i gospodarce, będą nadzieją niepopularnego dziś obozu stanowiącego alternatywę wobec konserwatystów?

Nowy podział spektrum politycznego

Na polskiej scenie politycznej utworzył się nowy podział, lekko zamazujący dawne podziały lewica – prawica. Jest to podział na partie konserwatywne oraz partie demokratyczne i wolnościowe. Podział ten zdominował polityczne spektrum większości wykształconych demokracji i odnosi się do sfery wolności osobistych człowieka.

W polskim obozie konserwatywnym znalazły się zarówno partie, których programu gospodarczego nie powstydziliby się zwolennicy gospodarki planowej, jak i zwolennicy nieposkromionego wolnego rynku. Że taka wspólnota ideowa ukonstytuowała się ponad różnymi poglądami, świadczą decyzje dawnych członków UPR. Zwolennicy wolnego rynku zasilili szeregi dość narodowo-socjalistycznej Samoobrony, LPRu czy PiSu! Co spaja osoby o tak skrajnych spojrzeniach na ekonomię – rzecz, wydawałoby się, dla dobrobytu społeczeństwa najważniejsza? Ogniwem tym jest pogląd na prawa jednostki, na jej zdolność do samostanowienia, samookreślenia się. Konserwatyści uważają, że wyznawane przez nich wartości obowiązują nie tylko ich, ale wszystkich członków społeczeństwa. Jako że nie wszyscy są konserwatystami, ideologia ta historycznie wiązała się z represjami wobec nie-konserwatystów.

Cechy reżimu konserwatywnego

Reżim konserwatywny jest z reguły represyjny, chyba że, w hipotetycznym przypadku, cała populacja podziela ten system wartości. W Europie narodowo-katolickie, konserwatywne reżimy Franco i Salazara są uparcie przytaczanymi przykładami takich systemów.

Reżim Franco, wprowadzony po hiszpańskiej wojnie domowej, używał takich pocisków w swej krucjacie o wartości, jak: egzekucje i tortury przeciwników, wprowadzenie represyjnej cenzury i promowanie monokulturowej tożsamości narodowej. W krajach demokratycznych grupy konserwatywne usiłują wpływać na zachowania jednostki poprzez system prawny, politykę rządową, niekiedy poprzez zapisy bezpośrednio w konstytucji. To prowadzi do nieuniknionego konfliktu, polaryzacji spektrum politycznego oraz tworzenia się partii konserwatywnych i partii im przeciwnych.

Demokracja ze swej natury jest liberalna, a wzrost ich obu zwykle idzie w parze. Ale polska demokracja była raczej demokracją totalitarną, w przeciwieństwie do demokracji zakładającej partycypację obywateli. Sytuacja ta może się jeszcze pogorszyć. Autorytarne rządy mogą zrodzić coś, co politolodzy nazywają demokracją nieliberalną (illiberal democracy), naruszającą prawa mniejszości poprzez nierespektowanie prawa. Ci, którzy sprawują nieliberalne rządy demokratyczne wierzą, że mają mandat do postępowania w taki sposób, jaki im wydaje się słuszny. Ponadto nie respektują konstytucji, przestając na wyborach które rzekomo legitymizują ich prawo do łamania lub nierespektowania praw mniejszości. Ich cechą charakterystyczną jest centralizacja władzy wewnątrz rządu (łamanie zasady podziału kompetencji) i społeczeństwa. Przykładami takich demokracji niech będą Kazachstan i Białoruś, oraz te niedawno zdemokratyzowane, które nie mają długiej tradycji pokojowego pluralizmu.

Skąd te gromy?

Czemu cała „represyjna” część polskiej sceny politycznej rzuca takie gromy pod hasłem wolnościowego, permissywnego podejścia do praw jednostki? Ponieważ ich ideologia jest podszyta głębokim strachem i przeświadczeniem, że jednostka sama nie poradzi sobie ze swym skromnym „zasobem moralnym”. Oni butnie uważają siebie za „dysponentów” jedynie słusznych wartości, nie dopuszczają do jakiegokolwiek dialogu, zakładając a priori, iż cała reszta to tkwiący w błędzie profani. Głębokie jest ich przekonanie o własnej nieomyślności i błędzie innych, a atak na kontrowersyjną interpretację tychże wartości, rodzi oskarżenia o „beżbożną” napaść, dokonywaną na wszystkie „fundamentalne wartości”.

Podobno „prawdziwa cnota krytyki się nie boi”. A więc, kto bardziej wierzy w swoje wartości? Chyba jednak wolnościowcy, ponieważ nie boją się zetknięcia z opinią publiczną. Konserwatyści na czele z tzw. tradycyjnymi katolikami (poglądami tkwiącymi jeszcze

w kościele przedsoborowym, niekiedy kontrowersyjnie łączącymi rasizm z tradycją) są swych wartości najwyraźniej niepewni. Są natomiast gotowi bronić tychże, uciekając się nawet do represji wobec „bezbożnych” krytyków. Media zwane konserwatywnymi zwykle nie umożliwiają swobodnej dyskusji, czy to poprzez linie opóźniające na swoich falach radiowych, czy traktując na swych łamach problemy w dość powierzchowny sposób i przemilczając niewygodne fakty czy kontrargumenty. Internauta – forumowicz szybko przekona się, że na „konserwatywnych” forach dyskusyjnych dominuje represyjna cenzura: działają tam sztaby cenzorów sprawdzających posty forumowiczów przed publikacją, podczas gdy inne media zezwalają na wolną dyskusję, reagując jedynie na łamanie ustalonych reguł. Jeśli bronimy czegoś za wszelką cenę, to może to budzić podejrzenia o nieautentyczność, sztuczność. Konserwatyści boją się tego żywiołu, boją się, że ich wartości się w nim „spiorą”, wobec czego panicznie chcą wszystko kontrolować.

Głos wolnościowców i ekologów

Zieloni 2004 to partia wywodząca się ze środowisk wolnościowych i ekologicznych. Ludzi o różnorodnych poglądach politycznych, wyznających wiarę w różne modele gospodarki, łączy miłość do natury, brak materializmu oraz wolnościowe podejście do praw człowieka. Nie jest to partia, której polityka ogrania wszystkie sfery życia. Zieloni skupiają się na kwestiach praw człowieka, gospodarki i ekologii. Zieloni właśnie przez to, że są nowi w politycznym świecie, jeszcze nieobciążeni balastem porażek, mają szansę wnieść nową energię na polską scenę polityczną; choćby wolnościową wiarę w to, że człowiek jako jednostka jest w stanie sam pokierować swoim losem, wykorzystać swoją wiedzę tak, jak najlepiej potrafi, w celu maksymalizacji własnego dobrobytu, a decydowanie za niego jest naruszeniem jego praw. Prawa człowieka znajdują odzwierciedlenie także w „zielonej ekonomii”, dość skomplikowanej próbie sprowadzenia do wspólnego mianownika różnych poglądów na gospodarkę członków tej partii.

Rodzone w bólach dziecko zielonej ekonomii

Neoliberalizm oznacza redukcję świadczeń społecznych, która, jeśli przesadzona, może skończyć się naruszeniem prawa człowieka do godnego życia, do „pełnej miski żarcia” i dachu nad głową, który mają nawet psy w schroniskach. Neoliberalizm oznacza też prymat interesów gospodarczych i „dyktat wzrostu PKB”, który jest rzekomo równoznaczny ze wzrostem dobrobytu. Wzrost PKB jako miara dobrobytu jest sceptycznie traktowany przez Zielonych – przecież równie dobrze może świadczyć o rozpadzie stosunków międzyludzkich, zaniku wymiany dóbr i usług wewnątrz rodziny czy kręgu przyjaciół. Może oznaczać zmuszaniem społeczeństwa do korzystania z motoryzacji indywidualnej, skutek braku ścieżek rowerowych lub upadku tańszej komunikacji zbiorowej, która rzucona przez liberałów na pastwę monopolu i gigantycznego bałaganu informacyjnego i taryfowego, wypadła z rynku.

Zielonym 2004 nie podoba się ekologiczne спустoszenie oraz typowy dla neoliberalizmu wzrost pozycji rynkowej przedsiębiorstw międzynarodowych. Nie podoba się porządek w handlu światowym, gdzie szczytne idee Adama Smitha z jego wiekopomnego

dzieła pt. *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, są obłudnie przeinaczone tak, by służyły tylko wyzyskowi krajów Trzeciego Świata, zamykając jednocześnie rynki krajów bogatych przed głównym towarem, jaki biedne kraje mogą produkować w zamian: żywnością. To właśnie dla zmiany tych tendencji gospodarczych, odczuwanych przez Zielonych jako niekorzystne, partia ta powstała. Jednakże partię dzielą szczegółowe poglądy gospodarcze i z wielkimi bólami kształtuje się jakieś wspólne spojrzenie Zielonych: . Być może to będzie postulowana przez autora ekologiczno-socjalna gospodarka rynkowa.

Dla neoliberalów zielona polityka gospodarcza, ten wielki kapeć, pełen skomplikowanych mechanizmów gospodarczych, którym ktoś usiłuje zabić kilka much za jednym zamachem, jest chyba rozczarowaniem, choć jak dla mnie to eko-społeczne spojrzenie ma swe korzenie ma, np. w tekstach unikalnego wolnościowego hip-hopu, śpiewanego przez Huberta Kostkiewicza, nawijacza z Zielonej Góry, który niejako odwrócił mnie od wiary w krwiożerczy bat wolnego rynku, mający nawrócić „niepokornych leni” uzależnionych od słodkiego smaku manny z państwowej kiesy. On nawija o prawach człowieka do godnego mieszkania, wyżywienia, ubioru i o tym, że te prawa są nienaruszalne. Co do konieczności gwarantowania tych praw, panuje konsensus wśród Zielonych.

Przekonanie o niewydolności wolnego rynku

Tym, co wydaje się być możliwym systemem który mógłby być zaakceptowany przez polskich Zielonych i ich zielonych poglądów rynkowych, jest polityka porządku gospodarczego zgodna z ideami ordoliberalizmu. Mimo iż to pojęcie to nie istnieje w popularnych polskich encyklopediach czy w umysłach wielu polskich ekonomistów, idee ordoliberalizmu są popularne w polityce ekonomicznej ruchu Zielonych w Europie i świecie, a twórca tej teorii polityki gospodarczej, Walter Eucken ze szkoły fryburskiej, był jednym z ideologów niemieckich Zielonych oraz zaciętym krytykiem narodowego socjalizmu przedwojennych Niemiec. Ordoliberalizm jest drogą, która pokazuje, że jest możliwe pogodzenie logicznych i niepodważalnych praw ekonomii rynkowej z ochroną środowiska i poszanowaniem praw człowieka. Ordoliberalizm docenia ideę wolnego rynku, ale zakłada, że występują na nim liczne niewydolności, porażki rynku (ang. market failures) umożliwiające wzrost monopolu i oligopolu. Zadaniem państwa jest nieustanna walka z interesem korporacji, które dopiero gdy działają bez nadużywania pozycji monopolistycznej, nie naruszają interesów konsumentów.

Wolny rynek to wg tejże polityki ekonomicznej raczej utopia, która w rzeczywistości w zasadzie, nigdzie nie występuje, bowiem idee wolnorynkowe i praktyka gospodarcza to zwykle dwie różne pary kaloszy. Dla przykładu, Zieloni niemieccy wierzą, że wolny rynek i konkurencja nie prowadzą same z siebie do ekologicznie i społecznie zadowalających rezultatów. Stan zbliżony do „konkurencji doskonałej” występuje w zasadzie tylko na tradycyjnym rynku produktów rolnych, gdzie jest wielu wytwórców i każdy z nich ma mały w nim udział. Podwyższenie ceny danego produktu przez jednego producenta powoduje, iż sprzedaje on mniej, wobec czego ustala się cena rynkowa, która jest bliska

ideałowi. Reszta to oligopole lub konkurencja monopolistyczna, albo pełne monopole wywołane, np. tak nie lubianymi przez Zielonych, przesadnymi prawami patentowymi.

W tej sytuacji zadaniem państwa, wg Euckena, jest ochrona godności ludzkiej oraz walka z monopolami i innymi formami nadużywania pozycji rynkowej. Zadaniem państwa jest aktywne zabieganie o to, aby na rynku panowała wydajna konkurencja. A więc zupełnie wolny rynek? Tak, ale tylko w podręczniku podstaw ekonomii. W książkach, np. dotyczących ekonomii przemysłowej już się nie mówi o tym inaczej, jak o „stanie idealnym”, czyli konkurencji doskonałej, która nigdzie nie występuje, ponieważ ogrom ograniczeń technicznych i prawnych (prawa patentowe) umożliwił czerpanie z rynku rent monopolistycznych i oligopolistycznych.

Ten popularny w politykach gospodarczych Zielonych Europy i świata ordoliberalizm nie ma nic wspólnego z socjalizmem i interwencjonizmem państwowym. Pozwala odnieść sukces w praktyce polityki gospodarczej dzięki pełnemu zaufaniu do praw ekonomicznych i umiejętnemu sformułowaniu polityki gospodarczej, w której państwo nie jest graczem na rynku, ale sędzią. Ordoliberalizm wydaje się prostszym narzędziem polityki ekonomicznej niż po omacku prowadzone, interwencjonistyczne działania z gracją słońca w składzie porcelany, ale wymaga sporej wiedzy i wiary w teorię ekonomiczną. Wiary, której polskie uczelnie na ogół nie przekazują, wobec czego jej wyznawcy są z reguły „produktem importowym” uczelni z innych krajów, które – kładąc nacisk na samodzielną pracę studenta z teoriami ekonomicznymi – przekonywują go do ich logicznej niepodważalności. Skromna liczba przekonanych co do słuszności tych logicznych tudzież niepodważalnych teorii wydaje się być główną przeszkodą na drodze do nowoczesnej polityki gospodarczej w Polsce.

Zwijanie granic państwa?

W środowiskach wolnościowych popularna jest wizja państwa zgodna z systemem wartości rastafarian, w myśl którego system państwowy zniewala wolnych ludzi. Państwo jest więc złem koniecznym, które ma zapewnić realizację celów ekologicznych i społecznych. Wprowadzenie w życie tej wizji to sprowadzenie państwa do poziomu, jaki przewiduje dla niego teoria ekonomiczna, a nie np. etatystyczna, dyrygistyczna i interwencjonistyczna gospodarka rynkowa, butnie roszcząca sobie „nadrzędność” nad potrzebami jednostki oraz naturalnymi, logicznymi, niezbicie udowodnionymi przez pokolenia ojców ekonomii, niepodważalnymi prawami, rządzącymi ekonomią. Można je umiejętnie wykorzystać zamiast się im sprzeciwiać. W myśl tych wartości, państwo powinno definitywnie zwinąć swe granice, a ewentualne struktury winny – przede wszystkim – rodzić się z inicjatywy ludzi, a nie być odgórnie narzucone przez jakąkolwiek formę rządów.

Stanowisko to jest sprzeczne z dirigisme gospodarki narodowo-socjalistycznej, która chce głęboko ingerować w działanie rynku. Gospodarka dyrygistyczna to gospodarka kapitalistyczna, ale z silnym wiankiem państwowych monopolii; to wiara w etatyzm, ekonomiczny nacjonalizm, bezlitośnie dyskryminujący

cudzoziemskich inwestorów tylko za ich pochodzenie, mimo że to jest sprzeczne z konstytucją. Nieważne, skąd się pochodzi, „ważne, aby był mózg zamiast ciasta” – tak śpiewają sprzeciwiający się rasistowskiemu dyskryminowaniu kogokolwiek za pochodzenie, polscy dancehallowi nawijacze, ale ich argumenty nie trafiają do środowiska narodowo-socjalistycznego, które domaga się „polskości” tego mózgu, co z pewnością ograniczy możliwości rozwoju gospodarki, pozbawionej szans korzystania z know-how cudzoziemskich inwestorów.

Zapomniana teoria praw własności

Słabością Zielonych jest zaniedbywanie zdobyczy teorii praw własności, pokazującej przewagę jasno rozgraniczonych praw do władania majątkiem nad systemem, w którym te prawa są słabo zdefiniowane lub zdominowane przez formy kolektywne. Problem prywatyzacji jest przez nich niedostrzegany, choć – być może – jej przeprowadzenie nie jest jednak aż tak istotne. Sprzeciw wobec monopoli i zapewnienie wolnego dostępu do rynku (czyli przewyciężenie barier wejścia i wyjścia, znanych z teorii rynków kontestowalnych), co jest jednym z kluczowych argumentów polityk ekonomicznych europejskich partii Zielonych, rozwiąże ten problem poprzez mechanizmy wolnego rynku, eliminujące nieudolne podmioty. Celem wielu partii Zielonych w Europie jest wszak dobrze działająca konkurencja na rynku, działająca z korzyścią dla konsumentów. Ich instrumentalia to silne prawo antykartelowe, kontrola fuzji i przejęć.

Niemieccy Zieloni dostrzegają, że schematyczne „albo albo” konkurencji czy państwowego interwencjonizmu, jest już przestarzałe. Konkurencja, jeśli ma prowadzić do pożądaných rezultatów ekologicznych i ekonomicznych, potrzebuje państwowych reguł i zasad. Jednocześnie państwowe interwencje na rynku muszą bezwzględnie zapewnić ich funkcjonalność i zdolność do generowania innowacji, co jest przecież rzadkie w państwowych monopolach tkwiących w gospodarce nakazowo-rozdzielczej.

Zielona przyszłość?

Zieloni, mimo rodowodu wolnościowców, nie są partią gospodarczych liberałów. Są pryncypialnie zorientowani na ochronę praw człowieka. W wielu krajach Europy są jednakże partia mającą sensowny program gospodarczy. Pryncypialnie przyświecają im z reguły inne cele niż konserwatywnej polityce gospodarczej nastawionej na interwencjonizm i etatyzm. Rodząca się polityka ekonomiczna polskich Zielonych jest raczej próbą odpowiedzi na gnębiące nasz kraj i świat problemy ekologiczno-społeczne. Niestety, mimo wysiłków autora wciąż jest ona niedopracowana i zepchnięta na margines działalności tej partii, bowiem ważniejszym celem jest obrona wolnościowo pojętych praw jednostki przed zakusami sił politycznych obozu konserwatywnego, głoszących swój moralny prymat nad jej prawem do samostanowienia.

Adam Fularz

Autor: rocznik 1979, ekonomista i pracownik naukowy, jest absolwentem European University Viadrina oraz Université de Metz.